CZWARTEK

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 61 20 MAJA 1976 R CENA 1,50 ZŁ

PIERWSZY W POLSCE SZKOLNY ODDZIAŁ PTTK

KRAKÓW (HSI). W licznych szkołach na terenie całej Polski istnieją szkolne koła PTTK. Natomiast dopiero niedawno przy Zespole Szkół Łączności w Krakowie powstał — jak na razie — jedyny w kraju szkolny oddział PTTK. Skupia on w swych szeregach ponad 300 członków. Praca w oddziale podzielona została między liczne komisje specjalnościowe jak np. turystyki pieszej, nizinnej, górskiej czy narciarskiej. Młodzież należąca do PTTK sprawuje także opiekę nad zabytkami i przyrodą. Pierwszą imprezą szkolnego oddziału PTTK był rajd poświęcony pamięci Jana Kasprowicza. **(ach)**

„CHŁOPAKI JEŻDŻĄ FAJERKAMI"

WARSZAWA. Dziecięce pierniki, miniaturowe komplety zabawek, kolorowe kukiełki, obrazy, unikalne tkaniny, figurki ceramiczne, obok obrzędowych ciast pieczonych dla dzieci na specjalne okazje — w sumie 1235 eksponatów zgromadziło Muzeum Etnograficzne w Toruniu jako plon Konkursu „Dziecko w sztuce ludowej — twórczość ludowa dla dziecka". Konkurs został zorganizowany przez Ministerstwo Kultury i Sztuki, Stowarzyszenie Twórców Ludowych oraz Redakcje „Gromady — Rolnika Polskiego". Zgromadzone przedmioty — wykonane według wzorów zapamiętanych z tradycji ludowej danego regionu, bądź nią inspirowane, wszystkie robione specjalnie dla dzieci, bądź z myślą o dzieciach — to dokumenty przeobrażeń, jakim uległa pozycja dziecka na wsi w ciągu ostatnich 30 lat. 1 czerwca w Muzeum Etnograficznym w Warszawie otwarta będzie wystawa pokonkursowa, a laureatom wręczone zostaną nagrody.

Dziś prezentujemy wyróżnioną I nagrodą pracę: „Chłopaki jeżdżą fajerkami" Stanisława Korpy z Rudy, woj. łódzkie. **(ep)**

Zdjęcie: Jan Świderski

COTO JEST?

To nie niezwykły kwiat, lecz... egzotyczny ptak flaming uwieczniony w ten niecodzienny sposób przez pomysłowego fotoreportera.

Zdjęcie: CAF — UPI

FIBAK SENIOR W OPAŁACH!

Wojtek Fibak „narozrabiał" ostatnio w tenisie rozprawiając się kolejno z pierwszymi w świecie rakietami. Jego sukcesy poruszyły wszystkich. Szczególnie wzrosło zainteresowanie tym sportem w Poznaniu, rodzinnym mieście mistrza świata w deblu. Niemal każdy poznaniak marzy o wygraniu z Fibakiem, a że mistrz świata jest raczej nieuchwytny, znaleźli noszącego to nazwisko przeciwnika. Stał się nim doc. dr med. Jan Fibak.

Senior Fibak ma już dosyć stawania w tenisowe szranki z amatorami sławy. A zwycięzców w Poznaniu jest coraz więcej. Niektórzy, na wzór mistrza świata w boksie Muhamada Ali, ogłaszają swój sukces jeszcze... przed spotkaniem.

Dobrze poinformowani twierdzą, że powstanie klub „Zwycięzców Fibaka". Chodzą słuchy, że dostatecznie już zmęczony „mistrz" ma zamiar wezwać na pomoc syna Wojciecha, aby ten rozprawił się z zuchwalcami. **(rat)**

SPOSÓB NA LEKTURY

ŻARY (HSI). Przy Zespole Szkół Budowlanych w Żarach działa kółko polonistyczne prowadzone przez panią Bożenę Sawarzyńską. Niedawno jego członkowie wystąpili z bardzo ciekawą inicjatywą. Otóż wszystkie ważniejsze lektury szkolne przedstawiane są w formie scenicznej. Uczniowie sami wykonują scenografię, sami szyją sobie stroje. Do tej pory wystawiono już „Dziady" A. Mickiewicza i „Moralność Pani Dulskiej" Gabrieli Zapolskiej.

Maria Mańkiewicz i Jan Golubo

Mistrzostwa motorowerowych CHAMPIONÓW

Jeszcze nie przebrzmiały echa 1-majowych, barwnych korowodów, festynów i zabaw, a już w dniu następnym młodzi entuzjaści dwóch kółek stanęli na starcie I Motorowerowych Mistrzostw Warszawy o Puchar „Świata Młodych".

Różnokolorowe „Komary", „Romety", „Simsony" i „Jawy" mknęły ulicami miasta do Wilanowa i dalej przez Powsinek, Konstancin, Jeziorną, polnymi drogami wsi Łęczyca i skrajem Lasu Kabackiego, by przybyć na metę pod narciarską skocznią na Mokotowie.

Popisy sprawności kierowców i maszyn, doskonałą organizację mistrzostw obserwował i obiektywem uchwycił nasz fotoreporter JACEK ŁOPUSZYŃSKI.

Dalsze zdjęcia i informacje patrz str. 3.

Tragedie XX wieku

„TERAZ PRZYŚLIJCIE NAM POMOC!"

Nic nie zapowiadało nadchodzącej tragedii. Był to wieczór jak wiele innych. Mieszkańcy włoskich miasteczek Bujo, Gemany spędzali go oglądając telewizję, czytając prasę czy po prostu zajmując się domowymi pracami. O godzinie 8.59 ziemia zadrżała Minutę później nastąpił potworny wstrząs. Przerażeni mieszkańcy wylegli na ulice. Całe miasto tonęło w ciemnościach, słychać było tylko głuche dudnienie walących się domów, rozwierającej się i osuwającej ziemi. W ciągu nocy miasteczka Bujo i Gemany przestały istnieć.

Pierwszą wiadomość z Bujo przekazał radioamator. Kiedy proszono go o bliższe informacje zrozpaczony wykrzyknął, „Później będziecie opisywać, teraz przyślijcie nam pomoc". Meldunki z innych miast włoskich pokazały, że trzęsieniem ziemi objęty został obszar 2.400 km kw. zamieszkiwany przez 200 tysięcy ludzi. W wyniku tej strasznej nocy ponad 100 tysięcy ludzi zostało bezdomnych. Liczbę zabitych szacuje się na 900, rannych — ponad 1 500 osób. Rząd włoski wyasygnował sumę 200 miliardów lirów na pomoc dla bezdomnych. Trwa wielka akcja pomocy dla nich: organizuje się pola namiotowe, dowozi lekarstwa i żywność.

Drugim krajem, który chociaż w mniejszym stopniu, ale również poważnie ucierpiał jest Jugosławia, a ściślej jedna z jej republik, Słowenia. W gruzach legło wiele domów mieszkalnych. Rząd przyznał specjalną pomoc dla Słowenii. Udzielił też pomocy materialnej dla swoich poszkodowanych sąsiadów — Włoch.

Trzęsienie ziemi dało się odczuć także w Austrii — na południu RFN i we Francji. Obserwatoria sejsmograficzne zanotowały również wstrząsy w NRD i południowo-zachodnich województwach Polski.

Siłę obecnego trzęsienia ziemi oblicza się na 6,2 stopni w skali Richtera. W słowniku sejsmicznym oznacza to „trzęsienie katastrofalne, zawalają się budynki, w ziemi pojawiają się szczeliny, zmienia się bieg rzek". Było ono tylko dwa stopnie słabsze od tego, które w 1908 roku obróciło Messynę w gruzy. Południowa Europa bowiem w ostatnim stuleciu przeżyła kilka takich katastrof: w 1908 r. Messyna — 75 tys. osób poniosło śmierć, 100 tysięcy rannych; w 1915 r. — Arezano — około 30 tys. poniosło śmierć, ponad 50 tys. rannych, w 1963 r. — Skopje — zginęło 1000 osób.

Jest w tym jakiś tragiczny paradoks. W drugiej połowie XX wieku, współczesny człowiek jest tak samo bezradny wobec trzęsienia ziemi jak jego praprzodek. Ofiarom tej tragedii można tylko współczuć i pomóc. (bz)

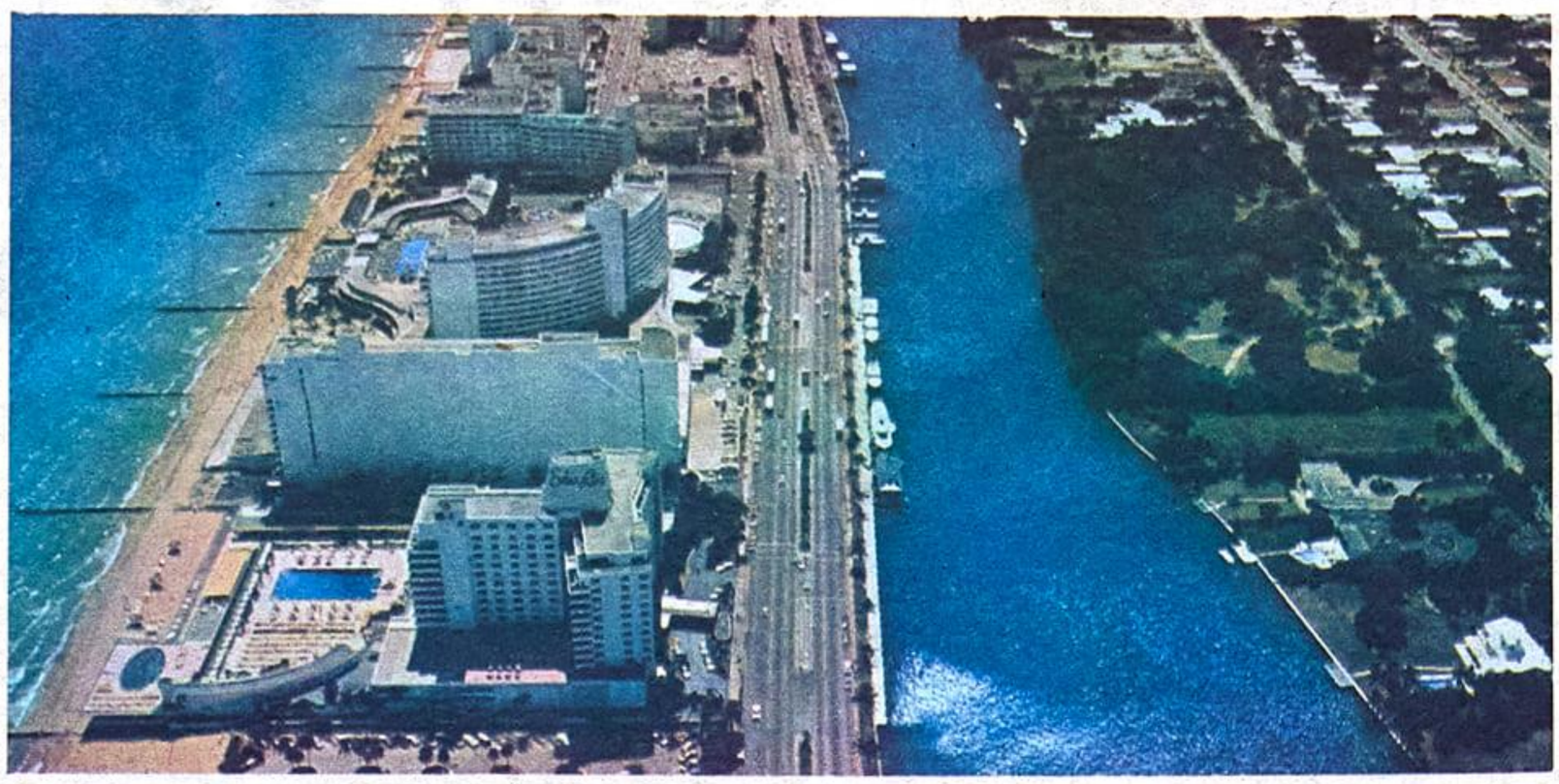

Człowiek w wielkim mieście (3)

POWIEDZ MI, GDZIE MIESZKASZ, A POWIEM CI, KIM JESTEŚ

„Barcelona jest wielkim miastem, organizmem skomplikowanym, zespołem wielu dzielnic, z których każda ma oblicze odrębne i których życie w najrozmaitszy sposób splata się ze sobą. Ma więc ona swe Stare Miasto z ratuszem i katedrą, dzielnicę banków, biur, redakcji wielkich dzienników, agencji turystycznych i towarzystw okrętowych (Plaza de Cataluna i okolice); dzielnicę wielkich magazynów, hoteli, restauracji, kawiarni, barów, music-hallów, dancingów, teatrów i kin (Ramble); dzielnice zamieszkałe przez wielką i średnią burżuazję i dzielnicę arystokratyczną (Ataranazas). Ma dzielnice wykwintnych willi i pałacyków oraz dzielnice robotnicze i rzemieślnicze, siedliska biedy i nędzy, gdzie ludzie mieszkają w budach, skleconych z desek i papy. Ma dzielnicę ogrodów i parków, dzielnicę pawilonów wystawowych (wzgórze Montjuich), dzielnicę klasztorów i konwiktów (Sarria), dzielnicę szpitali i dzielnicę lunaparków. Wreszcie — dzielnicę portową, ze stoczniami i składami, i przedmieście, zamieszkałe przez marynarzy".

W XIII w. p.n.e. w Egipcie Ramessydów w grodzie faraona Senusereta gruby mur dzielił miasto na dwie części. Jedna przeznaczona była dla bogatych, druga dla biednych. Wprawdzie obecnie takich murów się nie stawia, ale wystarczy spojrzeć choćby tylko na układ przestrzenny Barcelony widziany oczami polskiego podróżnika, aby zobaczyć, że ta najstarsza zasada podziału miasta ma zastosowanie również dzisiaj.

Niezwykle przejrzyście podział ten występuje w Stanach Zjednoczonych. Określonym dochodom rodziny wielkomiejskiej odpowiada tam dzielnica o stosownym do tych dochodów standardzie. Zasada ta przestrzegana jest bardzo ściśle. Wystarczy tylko, że budżet jakiejś rodziny wyraźnie się poprawi, a niemalże automatycznie stara się ona przeprowadzić do lepszej, bogatszej dzielnicy. I w krótkim czasie zamierzenie to realizuje. Sprawa jest jednak o tyle ciekawa, że już w obrębie tej dzielnicy wszystkie domy i mieszkania właściwie niczym się od siebie nie różnią. Nawet jeśli nie są podobne z wyglądu, to wnętrza ich reprezentują podobne wyposażenie.

W krajach kapitalistycznych miarą pozycji społecznej człowieka często jest czynsz. Dlatego nierzadko tematem towarzyskich rozmów są właśnie opłaty za mieszkania, przy czym służą one jako rodzaj wizytówki, chęć pokazania się w lepszym świetle i dlatego najczęściej są nieprawdziwe. Jak w jednym z amerykańskich opowiadań, gdzie kandydat na stanowisko w firmie obuwniczej w zależności od tego z kim rozmawia, podaje takie ceny, na jakie ocenia swych rozmówców, by nie okazać się przypadkiem gorszy. Finał jest zaś taki, że następnego dnia po przyjęciu spotyka ich wszystkich w dzielnicy, w której sam mieszka, a każdy z nich, łącznie z głównym bohaterem, udaje, iż znalazł się tu przypadkowo.

KIEDY w XIX wieku rozpoczął się proces żywiołowej urbanizacji, najbogatsze dzielnice miasta znajdowały się w samym centrum. Były po prostu atrakcyjne ze względu na bliskość najważniejszych instytucji miejskich. Natomiast im dalej od centrum, tym zabudowa stawała się coraz biedniejsza, aż wreszcie najczęściej przechodziła w pas slumsów, zamieszkiwanych przez ludność najuboższą.

Z czasem jednak sytuacja ta uległa zmianie. Kiedy zaczął się rozwój masowej komunikacji, zarówno miejskiej, jak i prywatnej, okazało się, że ludność bogatsza wypiera biedaków z obrzeża miasta w stronę centrum. Dysponując bowiem łatwym dojazdem do miejsca pracy, o wiele lepiej i zdrowiej jest mieszkać na peryferiach, a nawet na dalekich przedmieściach. W ten sposób można bowiem uniknąć zgiełku i benzynowych oparów, a zyskać zieleń i zaciszne ustronia.

To przemieszczanie się ludności miejskiej spowodowało oczywiście zmianę w architektonicznym i społecznym obliczu dalekich przedmieść i terenów podmiejskich. Na przykład, Paryż w swych granicach administracyjnych między 1861 a 1963 rokiem wzrósł liczebnie z 1,7 mln mieszkańców do 3 mln, podczas gdy jego przedmieścia powiększyły się ponad dziesięciokrotnie — z 0,4 mln do 5 milionów mieszkańców. (Podobnie zresztą rzecz się ma z Londynem, Madrytem, Mediolanem czy wspomnianą Barceloną).

Zespoły willowe i najlepsze budownictwo mieszkalne, lokowane jeszcze niedawno na południowo-zachodnich krańcach Paryża, odsuwa się dzisiaj coraz bardziej od rogatek, często na odległość 10 do 30 km.

Od 1950 r. wokół stolicy Francji powstało w ten sposób kilkadziesiąt nowych zespołów architektonicznych, wypierając gospodarstwa badylarzy i osiedla parterowych domków z ogrodami i tworząc na ich miejscu zupełnie nowy pejzaż urbanistyczny, nie podobny ani do typowego miasta, ani też do tradycyjnego przedmieścia. Są to bowiem zespoły kilkunastu, rzadziej dwudziestu kilku bloków mieszkalnych, które stanowią kompozycyjną całość; fasadą zwrócone są do wewnątrz, plecami zaś do opływających je arterii komunikacyjnych. Na dodatek wyposażono je we własny ośrodek handlowo-rozrywkowy i tereny rekreacyjne.

Oczywiście, zamieszkują je grupy najbogatsze, ale najbogatsi są też zróżnicowani. Wśród nich znajdują się przecież ci co zarabiają mniej, i ci, którzy osiągają najwyższe pułapy. Więc i te luksusowe osiedla są lepsze lub gorsze pod względem standardu, przekroju zawodowego mieszkańców, położenia bliżej lub dalej lotniska, wielkiego parku itp.

LOSY dzielnic mogą być równie pasjonujące jak losy ludzi. Są degradowane i awansowane. Najczęściej przyczynia się do tego rozbudowa i przebudowa miasta. Pojawienie się nowych dzielnic mieszkalnych — jeżeli tylko dotrzymują one kroku postępowi technicznemu — skazuje dzielnice poprzednio wzniesione na obniżenie ich dotychczasowej lokaty. Ludność najlepiej sytuowana opuszcza w takich przypadkach dotychczasowe osiedle, przenosząc się do innych, bardziej nowoczesnych, a na jej dotychczasowe miejsce przychodzą ludzie z niższych szczebli drabiny społecznej.

Dbanie więc o usytuowanie się we właściwej dzielnicy jest ciągłą troską mieszkańców zachodnich metropolii. Często bowiem mieszkanie decyduje o awansie i społecznym uznaniu, czego nie może za nic zrozumieć pewna moja znajoma, która od 50 lat mieszka przy ul. Targowej w Warszawie, choć prestiż jej rodziny wzrósł w czasie tego półwiecza bardzo wyraźnie.

Oczywiście, w naszych miastach także obserwuje się ciążenie lepiej uposażonych grup ludzi, zwłaszcza tych zarabiających bardzo dużo, ku pewnym dzielnicom miasta. Nie pomylę się jednak, jeśli powiem, że na społeczne uznanie rodzaj dzielnicy nie ma żadnego wpływu. Jeśli ktoś natomiast myśli o zmianie adresu, to nie ze względu na awans, a najczęściej z powodu tzw. warunków rodzinnych. Przybywa najczęściej kolejny obywatel i trzeba mu stworzyć jakąś przestrzeń. Skąd się zaś ten rodzaj egalitaryzmu bierze, nie będą pisał, bo sprawa chyba oczywista.

WOJCIECH PIELECKI

Do opracowania niniejszego artykułu wykorzystano książkę Aleksandra Wallisa pn. „Socjologia wielkiego miasta".

W „jedynce" i gdzie indziej...

Kilku niewysokich grubasków krząta się nieporadnie po boisku. Wreszcie piłka — zupełnie przypadkowo zresztą — kieruje się w stronę siatki. Na ten widok maleńki bramkarz... daje drapaka.

— To „intelektualiści" — objaśnia prowadzący zajęcia wf pan Stępień. — Klasa matematyczno-fizyczna.

Jesteśmy w Szkole Podstawowej nr 1 im. A. Mickiewicza w Łodzi. Szkoła miała już na koncie niezłe osiągnięcia w czwórboju lekkoatletycznym o puchar „Świata Młodych". Stąd wywodzi się ubiegłoroczny laureat wojewódzkich zawodów czwórboju w klasyfikacji indywidualnej — Jacek Jaszczuk.

Jeden rzut oka wystarcza, by upewnić się, że chcący uprawiać sport nie mają tu lekkiego życia. Niewielka płyta boiska ma betonową nawierzchnię. Aż strach pomyśleć, co by było gdyby... Wokół sterta śmieci, cegieł, koksu. Wąska wstążka piasku, usypana zresztą przez samą młodzież, ma imitować bieżnię i skocznię. Wokół szare i smutne mury, zieleni tyle, co na lekarstwo. Teren nie należy wyłącznie do „jedynki". Musi go dzielić z XII LO, mieszczącym się w tym samym budynku. Przypomina to dzielenie skóry na niedźwiedziu, bo teren jest własnością pobliskiego przedsiębiorstwa przemysłowego. A umowa o dzierżawę kończy się...

Przechodzimy do wnętrza budynku szkolnego. Salka gimnastyczna — niewielka, niepełnowymiarowa, ale na razie trzeba się zadowolić tym, co jest. Oprócz tego, dla najbardziej zapalonych, pozostają jeszcze sale klubów sportowych. Pan Stępień obiecuje nawiązanie współpracy z KS „Społem" i RKS.

Jest trochę sprzętu zimowego i lekkoatletycznego, a także odzież sportowa. Nawet SKS korzysta z tych zasobów. Gorzej jednak przedstawia się sprawa z ich przechowywaniem. Prowizoryczne pomieszczenie koło kotłowni — to idealne warunki do tego, by to, czym dysponuje szkoła... uległo zniszczeniu!

W magazynku wszystkimi szczelinami przenika wilgoć i pył z kotłowni. Trzeba jak najprędzej pomyśleć o lepszym zabezpieczeniu sportowego dobytku szkoły. Tym bardziej, że młodzież garnie się do tego, żeby z niego korzystać.

— Mamy 423 uczniów, ale nie ma ani jednej klasy sportowej — stwierdza pan Stępień. — Zostały zlikwidowane na prośbę rodziców. Podobno uprawianie sportu przeszkadza w nauce. W takiej sytuacji trudno liczyć na sukces w czwórboju lub jakichkolwiek innych zawodach...

„Jedynka" nie jest w swoich tarapatach odosobniona. Brak sal, odpowiednich boisk i sprzętu to dolegliwość wielu innych szkół, zwłaszcza szkół starych, ciasnych, jak właśnie „jedynka" mieszcząca się w ponurym budynku w centrum Łodzi. Tu po prostu nie można nic zrobić w oparciu o własną bazę. Trzeba liczyć na pomoc z zewnątrz. A tej — jak dotąd — nie widać...

MAŁGORZATA HUNIEWICZ

CO TO JEST HAP?

KATOWICE (HAP). – taki zwrot znajduje się na początku informacji wydrukowanej obok. Będzie się również pojawiał w przyszłości. Co oznacza? To długa historia...

Gdy na obozie harcerskim w Jastrzębiej Górze powstawał trzy lata temu zastęp o trochę dziwnej nazwie: Harcerska Agencja Prasowa, jeszcze nikt nie przewidywał, co z tego wyniknie. Po powrocie do Katowic przeniesiono obozową inicjatywę na teren szczepu i agencja zaczęła zdobywać popularność wśród uczniów II LO im. M. Konopnickiej. Z biegiem czasu HAP powiększyła teren swego działania i objęła swymi wpływami cztery katowickie licea.

Sukces, który członkowie HAP wspominają do dziś, to pierwsza notatka prasowa w „Motywach" opatrzona właśnie tym skrótem – HAP, i w rok później nagranie pierwszej audycji dla Polskiego Radia. Organizowali też zwiady z mikrofonem na temat: „Co sądzisz o młodzieży?", „HSPS – wnioski i opinie" itp., a nagrania tych zwiadów wykorzystywały w swej pracy zaprzyjaźnione drużyny.

Obecnie w Harcerskiej Agencji Prasowej działa 24 harcerskich redaktorów, których pracą kieruje redaktor naczelny poprzez szefów: redakcji, szkolenia i fotoreportaży. Prócz tego z HAP-em współpracuje na stałe kilkunastu korespondentów.

W tym roku agencja zorganizuje własny obóz wypoczynkowo-szkoleniowy w Lipowej koło Żywca. Tradycją agencji stały się dwudniowe zbiórki w Ośrodku Harcerskim w Chorzowie, gdzie HAP ma swą harcówkę, organizowane co dwa tygodnie.

ANDRZEJ MIERZWA

WIOSNA W „AMBASADORZE"

KATOWICE (HAP). Harcerski Klub Korespondencyjny „Ambasador Przyjaźni" działający przy chorzowskim Ośrodku Harcerskim, rozpoczął swój sezon rajdowy. Inauguracja miała miejsce w Wiśle. Członkowie klubu zaczęli sezon tegorocznych wędrówek od wejścia na Czantorię, by po 6 godzinach dotrzeć na Stożek. Niestety, wszystkie schroniska na trasie były zamknięte i dopiero doskonale zaopatrzone schronisko na Stożku pozwoliło na uzupełnienie własnych zapasów.

Do centrum Wisły zeszli w doskonałych humorach, śpiewając i chlupiąc kilkunastoma litrami wody w butach. Było to świadectwo tego, że choć w doliny wiosna już trafiła, to jednak w górach króluje jeszcze zima. (am)

MISTRZOSTWA MOTOROWEROWYCH CHAMPIONÓW

Zdjęcia: J. Łopuszyński

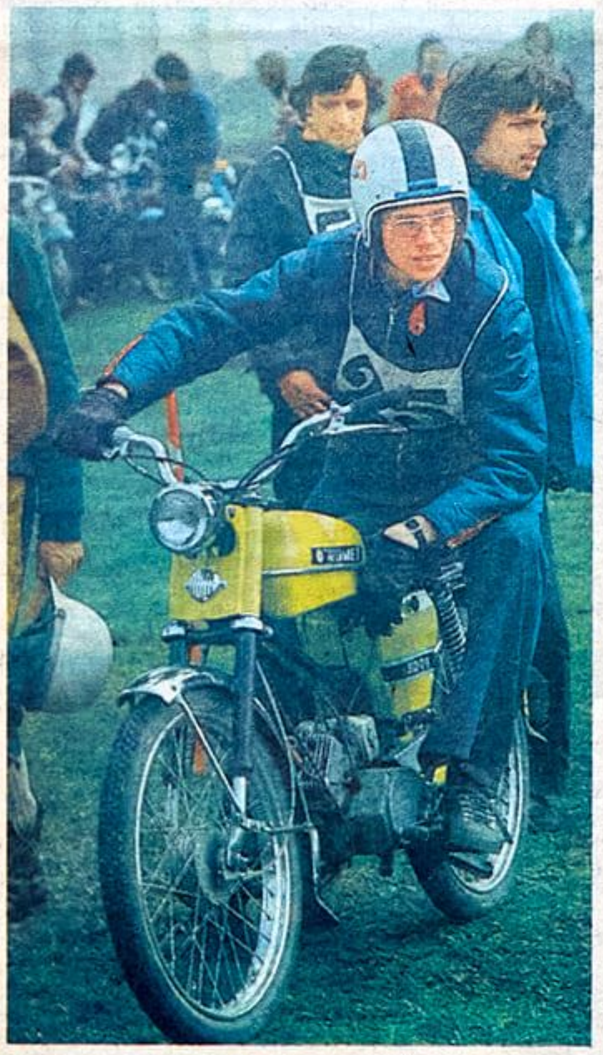

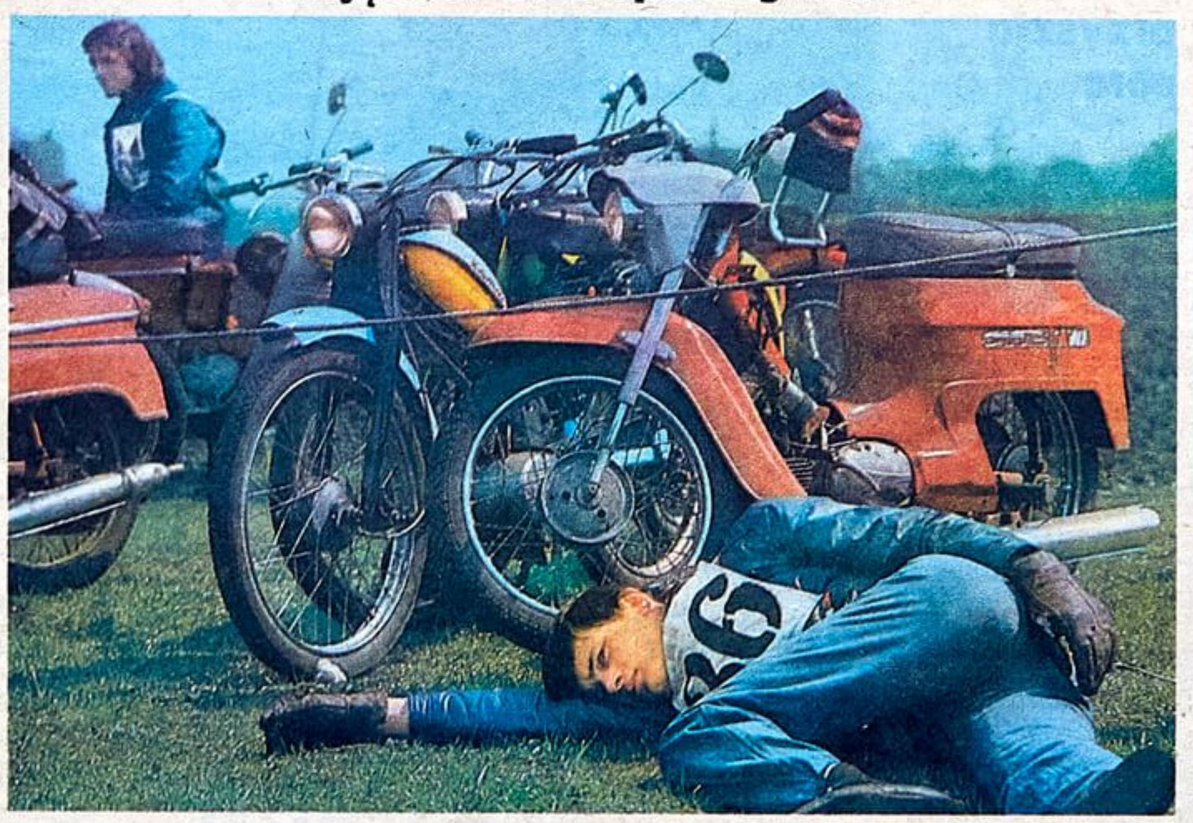

WYNIKI:

Kategoria motorowerów dwubiegowych:

1. Paweł Szymaniak; 2. Marek Orzechowski; 3. Witold Służyński; 4. Jerzy Pilarski; 5. Sylwester Jaźwicki.

Kategoria motorowerów trójbiegowych:

1. Krzysztof Buniewicz; 2. Zbigniew Hebda; 3. Bogdan Gulbinowicz; 4. Waldemar Michalski; 5. Józef Pazio.

Z KRONIKI MISTRZOSTW

Najmłodszym zawodnikiem mistrzostw był 13-letni **Arkadiusz Kazubowski,** uczeń SP-254, a najstarszym, 24-letni **Witold Śniatowski.**

Arek na motorowerze jeździ już od 6 roku życia. Jego marzeniem jest kariera rajdowca. Być może w niedalekiej przyszłości usłyszymy o jego sportowych wyczynach.

*

Doskonałym opanowaniem techniki jazdy i znajomością przepisów ruchu drogowego wykazał się zwycięzca mistrzostw w kategorii motorowerów trójbiegowych, 16-letni **Krzysztof Buniewicz,** uczeń I LO im. Bolesława Limanowskiego. Pokonał on nawet swojego 20-letniego brata Marka, posiadacza licencji, który w mistrzostwach startował poza konkursem.

Krzysztof uczęszcza na zajęcia szkółki Stołecznego Klubu Motorowego. Dziś jeździ na własnej „Jawie", ale liczy na to, że już wkrótce stanie się pełnoprawnym członkiem klubu i otrzyma motocykl rajdowy.

*

Największą tragedię na trasie przeżywał **Marek Gąsiorek,** kiedy to w połowie etapu „wysiadł" mu łańcuch. Nie zrezygnował jednak z dalszej walki, zakasał rękawy i do mety przybył usmarowany i zmęczony, ale jakże szczęśliwy.

Pech nie ominął również **Andrzeja Rodaka.** Na ulicach Warszawy „złapał gumę" w tylnym kole. Kilka kilometrów do pierwszego Punktu Kontroli Czasu dobrnął pieszo. Tu zmienił koła i na metę przybył pełen wiary, że w kolejnych mistrzostwach powiedzie mu się lepiej. Życzymy mu tego gorąco, bowiem wykazał, że potrafi walczyć na trasie jak prawdziwy sportowiec.

*

W tych mistrzostwach dziewczęta nie startowały, dzielnie jednak pomagały organizatorom wykonując najbardziej niewdzięczną rolę sekretariatu mistrzostw. **Grażyna Felczak** i **Małgorzata Palacz** dokonywały cudów, by przygotować karty drogowe, listy startowe i protokoły.

*

Od rozpoczęcia do zakończenia mistrzostw zawodnikom towarzyszyli bardzo sympatyczni i zawsze uśmiechnięci funkcjonariusze Stołecznej Komendy MO, plutonowi: **Andrzej Baczewski** i **Stefan Paprocki.**

Organizatorem I Motorowerowych Mistrzostw Warszawy o Puchar „Świata Młodych" był Klub Lekkich Motocykli Pałacu Młodzieży w Warszawie. Imprezie patronowali: Polski Związek Motorowy i Stołeczny Komitet Akcji „Stop! Dziecko na drodze".

Organizatorom mistrzostw wyrażamy tą drogą uznanie i podziękowanie.

*

Następne etapy Motorowerowych Mistrzostw Warszawy odbędą się w czerwcu i wrześniu br. Jak oświadczył komandor mistrzostw **Roman Umiastowski** w następnych etapach mogą również startować ci wszyscy, którzy nie uczestniczyli w pierwszym etapie. Zarząd Klubu Lekkich Motocykli Pałacu Młodzieży czeka na zgłoszenia.

Kierownik mistrzostw **Andrzej Kołodziejski** zapowiada jeszcze lepszą ich organizację i wiele dodatkowych atrakcji na starcie, trasie i mecie. **(rat)**

REDAKCYJNA POCZTA

Dlaczego krótka „Poczta"?

Ja i wiele moich koleżanek zaczynamy czytać „ŚM" od zamieszczanych w nim listów czytelników. Kilkakrotnie pisałyśmy do redakcji, żeby tę rubrykę powiększyć, a tymczasem ona co pewien czas jest jeszcze mniejsza niż zwykle, dlaczego? Czyżby nie przychodziły do redakcji ciekawe listy?

Barbara i Ewa z Koszalina

Od redakcji: Ciekawe listy przychodzą! Poczta redakcyjna jest czasami nieco krótsza ze względu na brak miejsca w gazecie. Postaramy się jednak, aby bez ważnych powodów nie ograniczać tego miejsca.

Nauka obcego języka

Po przeczytaniu listu Agnieszki z Parczewa, która skarży się na brak nauczycieli języków obcych w jej miasteczku (51 „ŚM") pragnę otworzyć jej oczy. Może przestanie się martwić, kiedy się dowie, że ja chodzę już trzeci rok na lekcje angielskiego we Wrocławiu i nic z tego nie wynika! Chodzę, uczę się i nic nie umiem. I to nie dlatego, że jestem leniuchem, ale że nauczycielka angielskiego prowadzi lekcje na „odczepnego". Z niecierpliwością czekam na koniec roku, kiedy będę mogła odsapnąć od tej „nauki", która nic nie daje. A ja naprawdę chciałam nauczyć się tego języka, jak się to mówi — perfekt.

Ira

Być czy nie być prymusem?

Chodzę siódmy rok do szkoły ale nigdy mi nie było w niej tak źle jak teraz. Nauczyciele lubią mnie, bo uczę się dobrze, ale koledzy nienawidzą mnie właśnie z tego powodu. Jestem dla nich miła i grzeczna, ustępuję im jak mogę. Co więcej — pozwalam odpisywać im zadania! A jednak fakt, że się najlepiej uczę wzbudza w nich zazdrość. Często mnie przezywają. Zastanawiam się czy nadal mam być prymuską? Czy inni dobrzy uczniowie też mają takie zmartwienia?

Sonia

Co robić?

W naszej klasie jest kilka osób, które nami rządzą. Są to prymusi. Ich trzeba słuchać, oni o wszystkim decydują i we wszystkim mają pierwszeństwo. Czy to słuszne? Co robić?

L. B.

Małgorzata Cibis

pragnie nawiązać korespondencję z piętnastolatkami interesującymi się tak jak ona — zoologią.

Chciałem wymienić poglądy

Pragnę serdecznie podziękować za wydrukowanie mojej wypowiedzi w 50 nr „ŚM". Otrzymałem bardzo dużo listów i nic nie zwiastuje, że przestaną napływać... Oczywiście, jest mi bardzo przyjemnie, że moja wypowiedź przeciwko paleniu papierosów spotkała się z powszechnym aplauzem i z wielką chęcią odpowiedziałbym na wszystkie listy, jednak na przeszkodzie stoi brak czasu. Nie wyobrażam sobie jak mógłbym korespondować z kilkudziesięcioma osobami równocześnie! Wybaczcie więc, że nie mogę odpisać. Wszystkim serdecznie za listy dziękuję.

Niepalący Jacek z Łodzi

Postać w granatowym kombinezonie z daleka przypomina młodą blondynkę. Anna jest jednak lalką, tyle że naturalnej wielkości i bardzo kosztowną, ma bowiem wszystkie narządy wewnętrzne: serce, płuca, wątrobę itp. Jest to model — przyrząd do nauki sztucznego oddychania i masażu serca. Bezcenna pomoc dydaktyczna, wyprodukowana przez norweską firmę Laerdal. Ale to tylko jeden z wielu eksponatów wystawionych w Poznaniu na Międzynarodowych Targach Medycznych „Salmed 76". Zgromadzono na niej tysiące urządzeń służących ratowaniu ludzkiego życia i zdrowia.

Z „Salmedu 76"

RATUNEK ZACZYNA SIĘ OD ANNY

JAK wygląda nauka na modelu Anny? Jeśli sztuczne oddychanie wykonywane jest prawidłowo zapala się żółte światełko. Równocześnie na wykresie, który podaje automat zamontowany w „ciele" Anny, można odczytać ile powietrza otrzymały jej płuca. Minimalna dawka wynosi 0,5 litra.

Rytmiczny ucisk mostka we właściwym miejscu i... za Anną zapala się zielone światełko. Świadczy ono o tym, że masaż serca wykonujemy tam, gdzie należy. Ale czy skutecznie? Wszak mostek powinien się zapadać podczas zabiegu na 38-51 mm. I znów wykres wskaże, czy nacisk był dostateczny.

Annę możemy także ratować „na niby" i wtedy, gdy już ustaje oddech. By go wspomóc trzeba dostarczyć tlen rurką, którą umieszcza się w tchawicy. Nie jest to wcale proste. Przy okazji łatwo uszkodzić struny głosowe. Na Annie adepci sztuki medycznej wprawią się w tej czynności zwanej intubowaniem.

Na tym nie kończą się jednak „możliwości dydaktyczne" modelu. Wdmuchując powietrze uruchamia się jego serce. Na tętnicy szyjnej wyczuwamy tętno. Do Anny podłączona jest też elektryczna przystawka, pozwalająca symulować dziewięć różnych rodzajów arytmii serca. Student, który prawidłowo rozpoznał zaburzenie pracy serca i zastosował odpowiednią terapię widzi pozytywny rezultat swojej pracy — serce „bije" normalnie.

Pomoc przyszła w porę

Lekarz, który dzięki Annie doskonale opanował technikę pierwszej pomocy może wyratować pacjenta z najcięższej opresji. Warunek podstawowy: pomoc musi być udzielona szybko. W dużym mieście karetka dojedzie na wskazane miejsce w ciągu kilkunastu minut. Jest to szczęście w nieszczęściu, bowiem wypadki i zawały serca zdarzają się najczęściej w ośrodkach miejskich. Posyła się wtedy karetkę reanimacyjną. Nasz nowy model takiej karetki skonstruowany jest na bazie furgonetki „Żuk".

Zaglądam do środka. Na noszach leży nowy, specjalny materac pneumatyczny. Nadmuchując oddzielnie różne jego części nadaje się materacowi za każdym razem odpowiedni kształt. Chodzi o to, by pacjent, który ma np. naruszony kręgosłup mógł spocząć w dogodnej pozycji i nie był narażony na następne urazy podczas przejazdu do szpitala. W karetce choremu można podać tlen. Gdy stan jest bardzo ciężki i oddech niemal ustaje, trzeba zastosować przyrząd wspomagający oddychanie, zwany respiratorem. Wtłacza on rytmicznie powietrze lub tlen do płuc. Lekarz wykonuje też wówczas Ekg — karetka wyposażona jest bowiem w elektrokardiograf. Jeśli okaże się, że zanika akcja serca, uruchomi defibrylator — przyrząd, który pobudza akcję serca za pomocą impulsów elektrycznych.

— Karetka ma tylko jedną wadę. Nie może zabrać z miejsca pozostałych, mniej poszkodowanych ofiar. Inne rozwiązanie wnętrza, np. opuszczane boczne półki, a przewiozłoby się od razu do szpitala więcej pacjentów. A tak muszą czekać na zwykłe karetki — mówi oprowadzający mnie po wystawie mgr inż. **Jan Będowski**, specjalista do spraw aparatury naukowej poznańskiej Akademii Medycznej.

Wszystko widać jak na dłoni

Ofiara wypadku czy zawału trafia najczęściej na Oddział Intensywnej Opieki. Tam zostaje dosłownie obstawiona aparaturą. Elektrokardiograf zapisuje pracę serca, inne aparaty mierzą tętno, ciśnienie krwi, temperaturę ciała. Wszystkie te dane przekazywane są do centrali znajdującej się na korytarzu. Pielęgniarka śledzi ciągle światełka i krzywe na tablicy centrali. Jeśli stan któregoś z pacjentów nagle się pogorszy natychmiast udzieli mu pomocy. Oglądamy taką nową centralę polskiej produkcji przeznaczoną dla ośmiu pacjentów. Zapewnia ona kontrolę nad najważniejszymi czynnościami organizmu.

Największe kłopoty z oddychaniem

Największe kłopoty sprawia konstruktorom opracowanie uniwersalnego czujnika oddychania. Jedno z tego typu urządzeń odbiera impulsy z ośrodka oddychania w mózgu. Jest to aparat bardzo kosztowny, a ponadto nie można go stosować, gdy chory ma poranioną głowę. Inny aparat, np. czujnik instalowany w nosie pacjenta i reagujący na przepływ powietrza także nie zdaje egzaminu, gdyż chory w ciężkim stanie często oddycha ustami. Czujnik oddychania z kolei umieszczony na piersi nie na wiele się przyda, gdy ruchy klatki piersiowej są prawie niewyczuwalne, a każdy inny ruch pacjenta powoduje zakłócenia.

Sterowanie na odległość za pomocą... dmuchania

Zdarzyć się może, że ofiara wypadku na wiele tygodni zostanie przykuta do łóżka. A jeśli przytrafiło się pechowe złamanie kręgosłupa poszkodowany nie może ruszyć ani ręką, ani nogą. Takim nieszczęśliwym ludziom skazanym na bezwład, jedyny kontakt ze światem zapewnia urządzenie skonstruowane przez zespół inżynierów pod kierunkiem doktora inżyniera **Jana Obera.**

Skrzyneczka wielkości radia tranzystorowego z rzędem cyfr i lampek to serce urządzenia. Lampki zapalają się po kolei nad każdą z cyfr. Pokój chorego wyposażono w radio, telewizor, telefon, lampę i wentylatorek. Pacjent trzyma w ustach plastykową rurkę i uważnie śledzi migotanie światełek. Musi dmuchnąć w odpowiednim momencie, np. w chwili, gdy zapala się lampka nad szóstką. Wówczas zapala się lub gasi lampa. Siódemka uruchamia i wyłącza wentylator. Dmuchając zgodnie z instrukcją pacjent włącza radio i telewizor, reguluje ostrość obrazu i natężenie głosu. Dzięki możliwości przełączania programów może sobie sam wybrać interesującą audycję. Gdy zechce zatelefonować — dmucha w jedynkę. Przycisza się wtedy automatycznie radio i telewizor. Chory wykręca numer dmuchając kolejno w poszczególne cyfry. Z tego samego aparatu telefonicznego oraz z pozostałych urządzeń może także korzystać rodzina chorego, posługująca się nimi w sposób tradycyjny.

Prototypy aparatów doktora Obera działają już w Instytucie Ortopedii i Rehabilitacji w Poznaniu i w Środowiskowym Zespole Rehabilitacyjnym w Gdańsku. Chorzy nie mogą się ich nachwalić. Przyrządem zainteresował się nawet minister zdrowia.

Wspaniała nowoczesna aparatura medyczna wspiera wysiłki lekarzy w ratowaniu życia człowieka i pomaga w leczeniu. Jednak sama nie leczy. W ostatecznym rozrachunku pomyślność kuracji zależy od wiedzy, doświadczenia i talentu lekarza.

MARIA WRÓBLEWSKA

Rentgen firmy Siemens (RFN) pozwala prześwietlić chory organ we wszystkich płaszczyznach. Lekarz śledzi zmiany chorobowe na ekranie telewizyjnym.

Zdjęcia: **Jan Będowski**

Czy tylko zbieg sprzyjających okoliczności?

ZASTĘP BEZ PROBLEMÓW

W zastępie jest ich pięć. Iwona — zastępowa, Beata, Wanda, Basia i Wiesia. Chodzą do Szkoły Podstawowej Nr 104 w Nowej Hucie. Ich szczep nosi nazwę Młodych Budowniczych Nowej Huty, a drużyna imię mjr. Hubala. Wszystkie „Sanitariuszki" — to nazwa zastępu — do harcerstwa wstąpiły w drugiej klasie. W tej chwili zuchowe przeżycia wspominają ze śmiechem. Uważają, że takie prawdziwe harcerstwo zaczęło się od piątej klasy.

— To dopiero minął rok, bo przecież jesteśmy teraz w szóstej klasie — mówi Iwona — ale mnie wydaje się, że nasz zastęp istnieje od wieków. Tworzymy zgraną paczkę i jest nam razem fajnie. Owszem, czasami posprzeczamy się o coś, ale te „humory" szybko nam mijają. Jest nas pięć i choć każda z nas jest inna, to potrafimy się jakoś dogadać.

Iwona bardzo cieszy się, że dziewczęta wybrały ją na zastępową. Poza tym wydaje się być stworzona do tej roli. W jej głowie roi się od najrozmaitszych „bombowych" pomysłów — zorganizowała wspaniały bal łachmaniarzy, olimpiadę sportową i... potrafi zainteresować tymi pomysłami koleżanki. Zawsze starannie przygotowuje się do każdej zbiórki.

— Słyszałam, że czasami bywa tak, iż zastępowy uważany jest za takiego „kozła ofiarnego", do którego należy robienie wszystkiego. Uważam, że to bzdura! Owszem, zastępowy powinien kierować swoją grupą, podawać pomysły i propozycje, ale jeśli wszystko to będzie robił tylko on i nikt więcej, to po co w ogóle zastęp?! — mówi.

„Sanitariuszki" robią wszystko razem. Kto ma jakąś fajną propozycję, śmiało przedstawia ją na zbiórce. Każdy pomysł jest dokładnie rozpatrywany i jeśli większość go zaakceptuje zostaje zrealizowany.

Zastęp „Sanitariuszek" zgodnie ze swą nazwą świetnie zna się na wszystkich „medycznych" tajemnicach: Dziewczęta same uszyły swój proporczyk — na szarym płótnie widnieje czerwony krzyż. Wszystkie przeszły kurs samarytanek i „nie aprze się" im żadna zwichnięta noga, czy skaleczony palec.

Iwona jest strasznie zaganiana. Kiedy wymienia wszystkie zajęcia pozalekcyjne, aż trudno uwierzyć, skąd bierze na to wszystko czas. A to chór, a to niemiecki i jeszcze kółko recytatorskie. Mimo to, każdą wolną chwilę poświęca swojemu zastępowi. W zeszłym roku, po wykonaniu wyznaczonych sobie zadań (np. nauczyć się składać ubranie w kostkę, codziennie przeprowadzać poranną gimnastykę, dbać o porządek w domu itp.) wszystkie „Sanitariuszki" otrzymały Telewizyjną Odznakę Śmiałych. Brały także udział w konkursie pod hasłem „Jeden dzień ferii". I znowu im się powiodło — są właścicielkami Książeczek Młodzieżowej Odznaki Krajoznawczej.

Mimo że praca w harcerstwie zajmuje Iwonie wiele czasu, jej rodzice nie mają nic przeciwko temu. Wprost przeciwnie — sami należeli kiedyś do harcerstwa i chętnie pomagają jej w niektórych harcerskich sprawach. Np. tata Iwony jest świetnym kierowcą i został zaproszony na zbiórkę, związaną z przeprowadzaną właśnie akcją — „Bezpieczny".

— W naszej szkole jest bardzo fajnie — mówi Iwona. — Naprawdę można coś zrobić. I drużynowa, i nasza wspaniała wychowawczyni zawsze pomagają nam w rozwiązywaniu kłopotów. Można się do nich ze wszystkim zwrócić i nigdy nie odejdzie się z „kwitkiem". Słyszałam, że w niektórych szkołach nauczyciele wręcz utrudniają pracę harcerzom. U nas jest odwrotnie. Może dlatego jest tak fajnie!

Czy tylko dlatego?

ANNA CHEŃSKA

Nasz wysłannik telefonuje z trasy Wyścigu Pokoju

PRZED STARTEM I NA SZOSIE

TJZ przed prologiem do XXIX WP prawie jednakowo dobrze mówiło się co najmniej o dziesięciu drużynach. Francuzom, Belgom, Holendrom... znudziło się statystowanie głównym faworytom. To samo oświadczali Szwedzi, którzy po dłuższej nieobecności na imprezie, włączyli do swojej ekipy dwóch mistrzów świata. Każdy zdawał sobie sprawę, że w sporcie amatorskim nie ma trudniejszej kolarskiej „gonitwy" aniżeli wyścig na szosach między Pragą, Warszawą i Berlinem. Jej ranga wzrosła szczególnie teraz, na krótko przed igrzyskami, a więc w okresie sprawdzania zawodniczej przydatności na Montreal. Czy dziwić się zatem należy, że poza nielicznymi wyjątkami, w majowej imprezie wystartowały doborowe zespoły. Chociaż...

Przyznać należy, że tak zaciętej rywalizacji nie oglądaliśmy już od dawna. Jednakże statyści pozostali statystami. Nie pomagają im nawet nalepiane na kierownicach karteczki z numerami zawodników, za którymi mają się „wozić". Za plecami mocniejszego zawsze można coś uszczknąć z cennych bonifikat i poprawić swoją lokatę. Ale mocni liczą tylko na siebie. Ufają wyłącznie własnym nogom, realizują własną taktykę.

Ten żelazny regulamin uwidacznia się głównie w ekipie radzieckiej. Szczerze trzeba przyznać, że taktyka nie była w czasie poprzednich wyścigów najmocniejszą bronią zawodników Kraju Rad. A tymczasem **Isajew, Morozow, Tichonow** i **Pierwiejew** – debiutanci WP, wspomagani przez doświadczonego **Gorelowa** i weterana **Gusiatnikowa** wygrywają niemal wszystkie solowe partie. Niczym kozice pięli się po czechosłowackich górach i kopcach, zdobywając tam spory zapas cennych minut. Rozbijali w puch niedawnych kandydatów na liderów. Teraz, na nizinach, w dalszym ciągu kontrolują wyścig. Problem jedynie w tym, czy wystarczy im sił do końca. Tak czy inaczej sprawa lidera drużynowego wydaje się być przesądzona.

Wielokrotnie rozmawiałem z radzieckim trenerem **Giennadijem Gorylowem.** Zawsze oświadcza, że mało interesuje go indywidualna klasyfikacja. Ze swoimi zawodnikami przyjechał tylko po zwycięstwo zespołowe. Chyba mały kamuflaż?... Rosjanie potrafią skutecznie uderzać w największe i utytułowane indywidualności. I to całą drużyną. Kiedy zjednoczona koalicja atakowała jadącego w żółtym trykocie **Gorelowa,** główne zadanie pojedynczego ataku przypada wtedy **Isajewowi** albo **Morozowowi.** Ten manewr udawał się wielokrotnie. Następowała zmiana lidera, ale pozostawał nim w dalszym ciągu zawodnik radziecki.

Ale tak skuteczną taktykę może opracowywać i realizować wyłącznie trener dysponujący wyrównanym i – co najważniejsze – mocnym zespołem. Czego już nie można powiedzieć o żadnej innej drużynie WP. NRD liczy tylko na **Hartnicka** i **Laukego,** Czechosłowacy na **Hrazdirę** i **Galika** – niezależnie od zajmowanych przez nich aktualnie lokat. Pozostali zawodnicy przeznaczeni są tylko do wspomagania liderów swoich zespołów, do wyrabiania im odpowiedniej pozycji przed ostatecznym finiszem.

Przyzwyczailiśmy się już do częstych, w latach poprzednich, sukcesów biało-czerwonych. Zapytałem **Tadeusza Mytnika** dlaczego w tym roku polska drużyna już na terenach Czechosłowacji pozwoliła się zepchnąć na odległe miejsca, niemal we wszystkich klasyfikacjach.

– Trudno mi dać jednoznaczną odpowiedź – mówi **Mytnik** – ale sądzę, że zespół radziecki jest wyśmienity i nie do pokonania. Nie tym chcę jednak usprawiedliwiać nasze niepowodzenia. Szczególnie w pierwszej fazie wyścigu odczuwaliśmy brak odpowiedniej formy. Może zbyt wiele kilometrów przejechaliśmy podczas przygotowań do WP?.. Jest faktem, że niektórzy z nas do imprezy przystąpili nie w pełni sił, że przeżywaliśmy dramaty zawodników chcących lecz nie mogących skutecznie walczyć.

Wyścig Pokoju trwa. Nasi reprezentanci nie zrezygnowali z walki – ruszyli w pościg. Znowu są gotowi zwyciężać nie tylko na terenach naszego kraju.

ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI

WYŚCIGOWY KRAMIK

Nad sprawnym i regulaminowym przebiegiem wyścigu czuwa dwudziestoosobowa komisja sędziowska, której przewodniczy Czechosłowak CZADSKY. Towarzyszy mu sześciu rodaków, po pięciu arbitrów z Polski i NRD oraz po jednym z ZSRR, Włoch i Francji. Kierownikiem kontroli dopingowej jest Polak WICHA. Jak dotąd nie wykryto stosowania przez zawodników zabronionych środków farmakologicznych.

Zdaniem akredytowanych przy WP dziennikarzy, najbardziej efektownie pod względem organizacyjnym, na szosach czechosłowackich wypadły PARDUBICE. Zaś na terenach polskich – POZNAŃ.

★

W przeprowadzonej wśród dziennikarzy jeszcze w Czechosłowacji ankiecie, na ostatecznego zwycięzcę WP najwięcej głosów otrzymał zawodnik radziecki GORELOW i z NRD HARTNICK. Na trzecim i czwartym miejscu uplasowali się SZOZDA i ISAJEW.

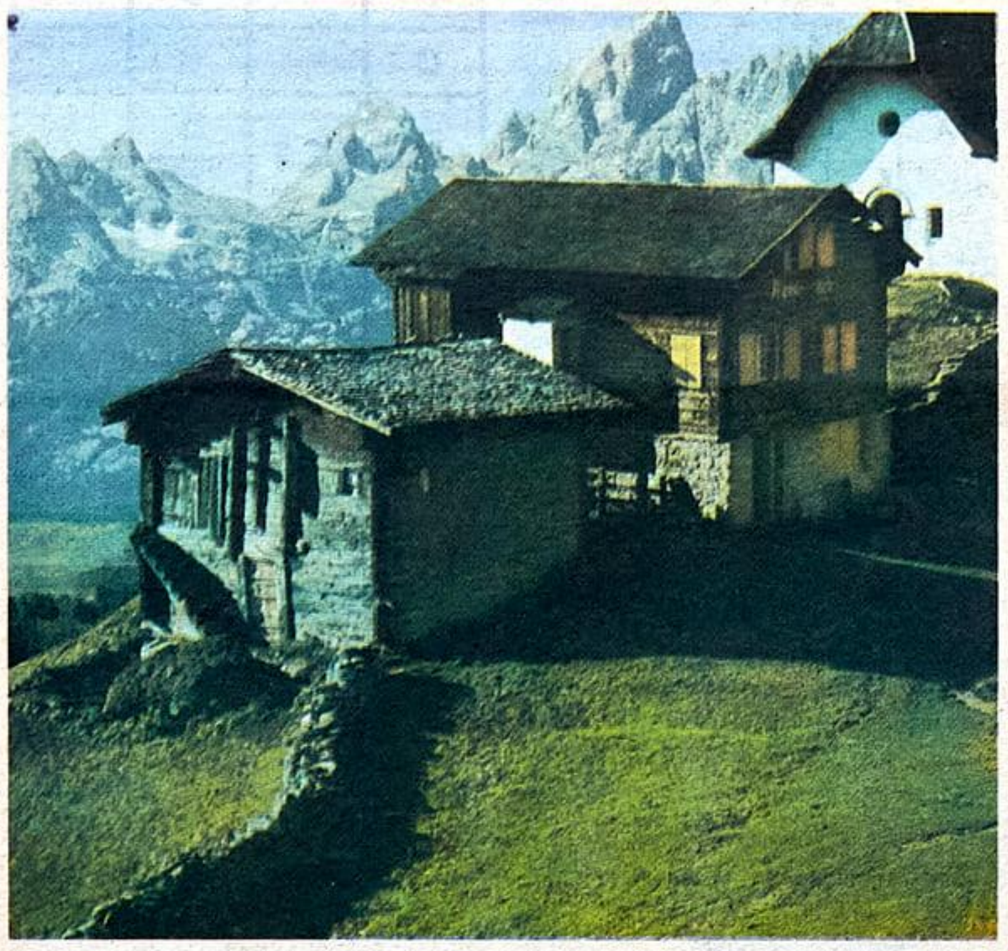

W SAMYM SERCU PIRENEJÓW

BŁYSZCZĄ chromami i jarzeniówkami stacje benzynowe. Z otwartych drzwi lokali bucha jazgot muzyki. Kolorami tęczy migocą reklamy. Tłum ludzi zajmuje każdy skrawek chodników. O zaparkowaniu samochodu nie ma mowy. Chyba, że na dachu innego. Wystarczy unieść trochę głowę, by ujrzeć ciąg wysokościowców, po ostatnie piętro zajętych przez wielkie magazyny, restauracje i hotele. Kakofonia dźwięków i barw. Nad tym niebo. Czyste, lazurowe jak z kolorowej pocztówki, daleko na horyzoncie wsparte wysokimi szczytami Pirenejów.

Andora la Vella. Raj dla turystów i chętnych tanich zakupów. Tak przynajmniej głoszą wielojęzyczne przewodniki. I jest to prawda. W bezcłowej Andorze ten sam serwis do kawy, czy maszynka do golenia kosztuje taniej niż w sąsiedniej Francji i Hiszpanii. Jednocześnie ceny w garażach, hotelach, restauracjach są tak wysokie, że to co turyści zyskają przy zakupach, wydadzą z naddatkiem. Ale... wszystko dla turystów. Tylko w 1974 roku Republikę Andory odwiedziło ich ponad 2 miliony. To oni głównie oraz zyski z handlu, dają utrzymanie ponad 23 tysiącom stałych mieszkańców. I to wcale nie najgorsze.

Nie chcąc rozdrabniać swoich dochodów na zbyt wielu obywateli kraju, Andorczycy silniej obwarowali przepisami (czytaj: trudnościami) uzyskanie obywatelstwa niż jakiekolwiek inne państwo na świecie. Obywatelem Andory może zostać cudzoziemiec zamieszkujący tutaj od pięciu pokoleń, bądź też wówczas, gdy ożeni się z Andoranką. A to podobno wcale nie jest łatwe.

OD trzech lat potulne dotąd Andoranki jednak wyemancypowały się — uzyskały prawa wyborcze. Więcej. Od ponad roku, w wyniku wyborów uzupełniających jedna Andoranka wchodzi w skład parlamentu czyli Generalnej Rady Dolin. Ale czy to oznacza, iż Andoranki będą chętniej wychodziły za mąż za cudzoziemców, trudno jest jeszcze odpowiedzieć.

Pilnowanie, aby kobiety andorańskie nie popełniały zbyt często tego głupstwa, wśród wielu innych zadań, należy do obowiązków rządu Republiki. Wybierany on jest spośród członków parlamentu i składa się z syndyka starszego i syndyka młodszego. Do obu z nich petenci powinni się zwracać słowami: „Wielce Szanowny Panie Syndyku. Prokuratorze Generalny!", co ma też podkreślić jedność władzy administracyjnej i sądowej. Poza parlamentem rząd kontrolowany jest przez wikariuszy czyli przedstawicieli wyznaczonych: jeden przez Francję, drugi Hiszpanię. Jest to kontrola bardziej symboliczna niż faktyczna. Ale ponieważ oba państwa od wieków sprawują opiekę i władzę nad Andorą, więc co pewien okres syndycy zapraszani są na spotkanie przez przedstawiciela któregoś z tych państw. I tam przy kawie i cygarach obaj panowie zdają relację ze swych poczynań. Jako że Andora mocarstwem światowym nie jest, toteż iej problemy są nieco mniejsze.

Na przykład, przed kilkoma laty spore kontrowersje wzbudziła sprawa wniosku o zwiększenie budżetu wojskowego o 100 procent. Chodziło wówczas o zakup ślepej amunicji, w celu wprowadzenia salw honorowych na uroczystościach narodowych. Po bliższym rozpatrzeniu wniosek upadł. Okazało się bowiem, że zakup amunicji pociągnie za sobą kolejne wydatki. Na broń, z której można byłoby strzelać.

Tak więc nawet ta okazja zaprezentowania gotowości sił zbrojnych Andory została zaprzepaszczona. Porządku pilnuje policja francuska lub hiszpańska, stąd koszty utrzymania jej nie obciążają budżetu kraju. Nie jest to jedyna korzyść jaką czerpie ten kraj z opieki dwóch patronów. Francja i Hiszpania prześcigają się niemal w świadczeniach. Bezpłatne szkolnictwo w obu językach, bezpłatna poczta. Na całym terytorium Republiki — obejmuje ono co prawda obszar niewielki, bo 465 km kw. — można wysyłać listy nie kupując znaczka pocztowego.

Wszystko to zawdzięczają mądrym przodkom i łaskawej historii. A było to tak:

W dolinie rzeki Waliry wśród lasów i pastwisk, mieszkali sobie Andorczycy. Sześć parafii andorskich podlegało Bogu za pośrednictwem biskupa z Urgellu, miejscowości leżącej po południowej stronie Pirenejów; królowi przez pana na włościach w Foix — miejscowości leżącej po północnej stronie tychże samych gór. Interesy obu władców nie zawsze były zgodne, co powodowało rozliczne wojny. Ale w 1278 roku biskup Urgellu i hrabia Foix podpisali akt zgody, na mocy którego postanowili wspólnie sprawować władzę, wspólnie wymierzać sprawiedliwość. Na zmianę. W roku parzystym hrabia, nieparzystym biskup. Co też się stało. Los zrządził, że pewnego dnia obaj władcy Andory położyli się spać jako ludzie jednej narodowości, obudzili się zaś — w dwóch różnych państwach. Mimo upływu prawie 800 lat, żadna ze stron układu nie zerwała. I w ten sposób w roku parzystym Andora płaci 960 franków tytułem daniny dla Francji, zaś w nieparzystym — 480 pesetów Hiszpanii. Biskup Urgellu okazał się o tyle jednak lepszym negocjatorem, iż wytargował dodatkowo daninę w naturze: 12 serów, 12 perliczek, 6 szynek i 12 dobrze utuczonych kogutów.

Ponieważ nie są to wygórowane żądania, Andorczycy dziękując za uśmiech losu, sprzedają turystom swoją historię legendy oraz usługi. I bogacą się coraz bardziej. Nieoficjalnie mówi się o tym, że Andorczycy mają jeszcze jedno źródło dochodów — przemyt. Oni sami jednak stanowczo to dementują.

KIEDY serpentynami górskimi wyjeżdża się z Andory, pozostawiając ten kawałek cywilizacji leżący w sercu dzikich gór za sobą, podróżnemu nasuwa się pytanie: kaprys historii czy osobliwość? A może jedno i drugie? A może mądrość ludzi, którzy potrafili znaleźć najlepsze dla siebie rozwiązanie. **(opr. bz).**

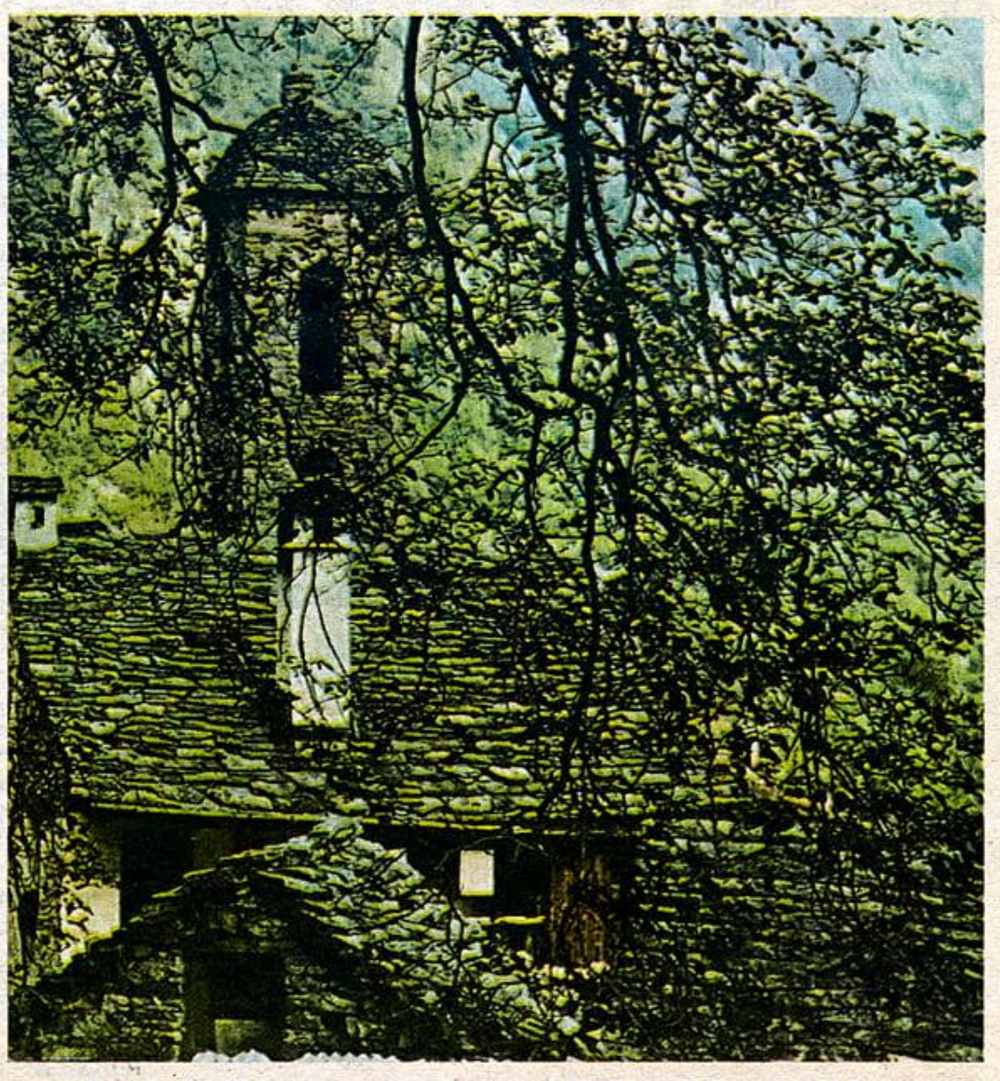

Mieszkam w Gdańsku. W naszej dzielnicy znajduje się sklep „HERMES". Często wybuchają kłótnie, kiedy mówię, że pójdę do „Hermesu". Moja siostra (jesteśmy bliźniaczkami) twierdzi, że poprawnie powinnam powiedzieć: pójdę do „Hermesa". Ostatnio bardzo pokłóciłyśmy się o to. Proszę Cię, Kropeczko, szybko nas pogódź, a przy okazji wyjaśnij, co? (lub kto?) to jest Hermes.

Dorka

Piękny młodzieniec ze skrzydełkami u stóp, w szerokim kapeluszu, również opatrzonym skrzydłami, w ręce trzyma kaduceusz, tzn laskę herolda oplecioną wężami. To oznaka jego władzy i laska pokoju, którą godzi zwaśnionych. Pogodzi nią i Was – on, Hermes, syn Zeusa i Tytanki Mai, jeden z 12 bogów olimpijskich i tychże

bogów posłaniec. Ci, którzy imię jego uczynili nazwą placówki handlowej, wiedzieli zapewne i to, że opiekował się handlem i kupcami. W ogóle był bardzo sprytny – wymyślił między innymi pismo i liczby. Skoro okazał się istotą tak energiczną i myślącą, to nie należy go traktować jak pierwszy lepszy stół (czego? – stołu). Chodzi mi o to, że (choć jest postacią legendarną) **przysługuje mu w dopełniaczu końcówka – a, właściwa wszystkim czasownikom żywotnym.** Wniosek – rację ma siostra. Podobnego typu przykłady: Idę do „Warsa" (a nie: „Warsu"). Wybieram się do „Juniora" (a nie: „Juniору"). Rada na przyszłość – kłócić się nie wiedząc o co, to pozbawić się co najmniej połowy przyjemności.

★

1) Jak się pisze: lekkoatletyka czy lekka atletyka? Jak się ten wyraz odmienia? 2) Jak jest poprawnie: dostałam list z Olsztyna czy z Olsztynu? 3) Mieszkanka EŁKU to...?

Dorota

1) **Lekkoatletyka** albo (rzadziej) **lekka atletyka,** ale tylko **lekkoatletka** (lekką atletkę – trudno mi sobie z poważną miną wyobrazić). Wyraz **lekkoatletyka,** który akcentujemy na sylabie -le-, a nie -ty-, odmienia się jak łąka, czyli: **lekkoatletyki, lekkoatletyce, lekkoatletykę, lekkoatletyką.** Liczby mnogiej nie ma. 2) **Z Olsztyna.** 3) **W Ełku** mieszkają panie **ełczanki** i panowie **ełczanie (ten ełczanin).**

★

Jeżeli przytaczam czyjeś słowa, to piszę je w cudzysłowiu czy cudzysłowie. Przy okazji chciałbym spytać, czy Ty także uważasz, że cudzysłowiu (a może cudzysłowu?) używa się za często, bez potrzeby?

Antek

Piszesz w cudzysłowie. Cudzysłowu nie należy nadużywać. Znam osoby, które prawie każdy wyraz użyty przenośnie biorą w cudzysłów. Oczywiście niepotrzebnie, co sami stwierdzicie czytając takie np. zdania: Jurek „złapał" dwóję. Wracam od mojej „sympatii". Lubię zabawy pod „gołym" niebem. Nad morzem jest dużo „otwartej" przestrzeni.

Wasza mgr KROPECZKA

ŚWIAT NA CZTERECH KÓŁKACH

DATSUN 260-Z 2+2

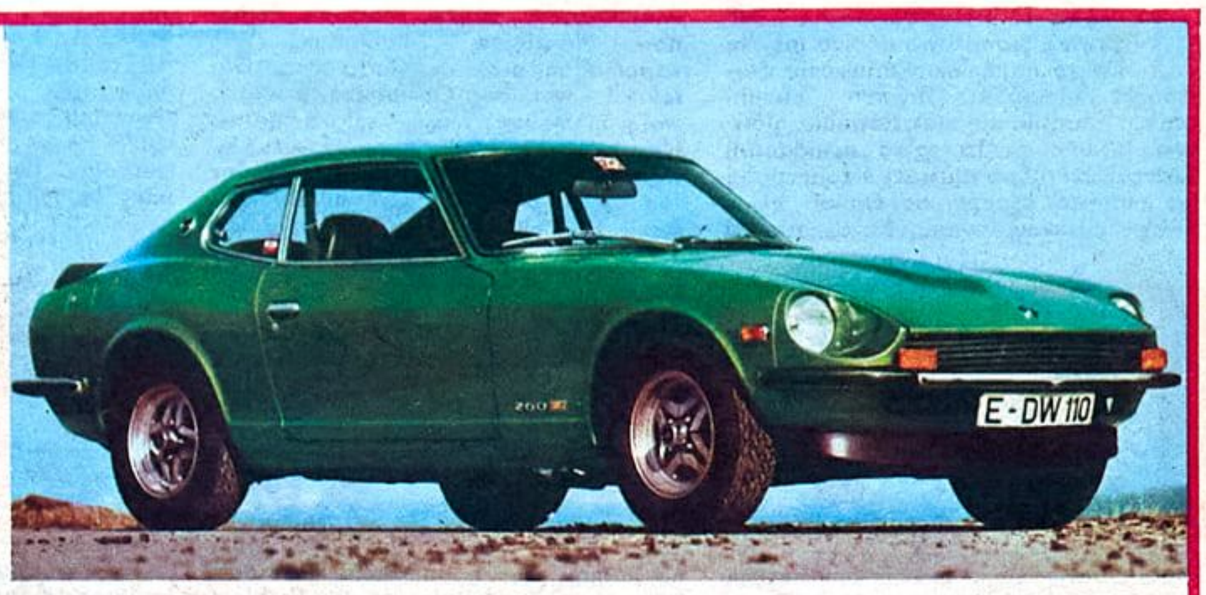

Japońscy wytwórcy pojazdów szukając nowych rynków zbytu dla produkowanych w ilości 4,5 miliona samochodów rocznie (a więc prawie tyle ile razem produkują Francja, Włochy i Wielka Brytania), starają się reklamować swe pojazdy poprzez uczestnictwo ich w trudnych imprezach sportowych. Pomimo to, że w tych imprezach uczestniczą od niedawna, poszczycić mogą się już znacznymi sukcesami. Są one między innymi wynikiem słynnej japońskiej precyzji wykonania, jak również doskonałej organizacji punktów serwisowych — czyli naprawczych — na trasach imprez sportowych.

Wśród wielu doskonałych wyników japońskich samochodów do szczególnych osiągnięć należy zwycięstwo **DATSUNA 240-Z** w jednym z najtrudniejszych rajdów samochodowych **EAST AFRICAN SAFARI 1971** — zwanym popularnie **Rajdem Safari.**

Przedstawiony na zdjęciu **DATSUN 260-Z 2+2** stanowi ulepszoną wersję tego samochodu produkowanego wspólnie przez dwa japońskie koncerny samochodowe **NISSAN i DATSUN.** Samochód ten posiada konwencjonalną sportową sylwetkę o nie najnowszych już liniach nadwozia, które swoimi kształtami przypomina europejskie pojazdy sportowe z końca lat sześćdziesiątych.

Cyfry 2+2 w oznaczeniu marki samochodu określają pojemność wnętrza tego samochodu, przy czym pierwsza dwójka wskazuje na ilość miejsc na przednich fotelach, druga zaś na ilość miejsc na tylnych siedzeniach. Tak więc wnętrze **DATSUNA** przeznaczone jest dla przewozu czterech osób z tym, że miejsca z tyłu są bardziej uszczuplone. Samochód ten nie posiada oddzielnego bagażnika a miejsce do przewozu bagażu znajduje się za tylnymi siedzeniami. Dostęp do niego możliwy jest przez uchylane ku górze trzecie drzwi, w których umiejscowione zostało tylne okno. Wzdłuż całej szerokości tych drzwi zamocowany jest odpowiednio ukształtowany stateczniк spełniający rolę aerodynamicznego dociskacza kół tylnych.

Sześciocylindrowy silnik samochodu o dwóch gaźnikach posiada pojemność 2565 cm sześc. i moc 162 KM przy 5000 obr./min. Umieszczony jest on z przodu i napędza za pośrednictwem konwencjonalnych mechanizmów — między innymi pięcioprzekładniowej skrzyni biegów — koła tylne.

Dane wielkościowe tego **DATSUNA** są następujące: długość 4425 mm, szerokość 1650 mm, wysokość 1285 mm, ciężar 1200 kG. Rozwija on prędkość maksymalną 205 km/godz., a przyspieszenie od 0 do 100 km/godz. osiąga w przeciągu 18 sekund.

ZENON DUTKIEWICZ

MOJE PIERWSZE PRAWO JAZDY

Część trzecia konkursu

ZADANIE 1

Przyporządkuj hasła oznaczone literami A, B, C odpowiednim znaczeniom tych słów oznaczonych cyframi 1, 2, 3. Właściwe cyfry wpisz do kuponu konkursowego, obok wpisanych już liter.

A – Wymijanie:
1 – manewr polegający na przejeżdżaniu obok pojazdu poruszającego się w tym samym kierunku.
B – Omijanie:
2 – manewr polegający na przejeżdżaniu obok innego pojazdu poruszającego się w przeciwnym do nas kierunku.
C – Wyprzedzanie:
3 – manewr polegający na przejeżdżaniu obok stojących pojazdów, czasowych przeszkód lub przeszkód stałych.

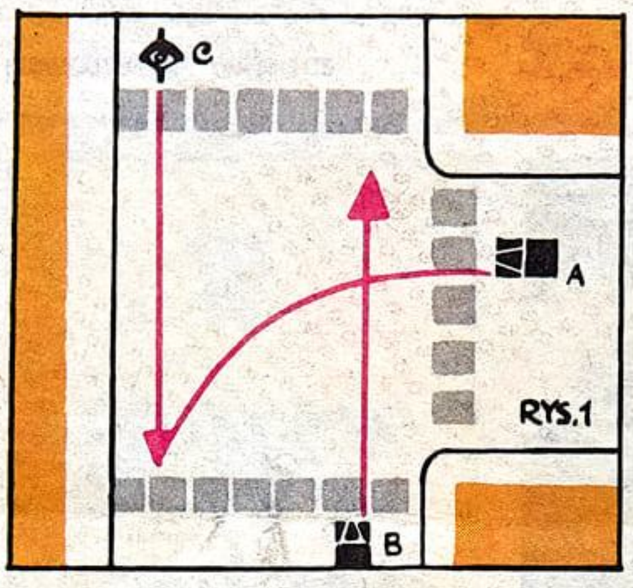

RYS.1

ZADANIE 2

Na skrzyżowaniu spotkały się trzy pojazdy: samochód (A), samochód (B) i rower (C). W jakiej kolejności mogą przejechać przez to skrzyżowanie? Właściwą kolejność oznacz cyframi 1, 2, 3 i wpisz do kuponu konkursowego obok wpisanych już oznaczeń pojazdów.

KUPON 3

ZADANIE 1		ZADANIE 3	
A		A	
B		B	
C		C	
ZADANIE 2		D	
		E	
A		F	
B		imię	
C		nazwisko	

RYS 2

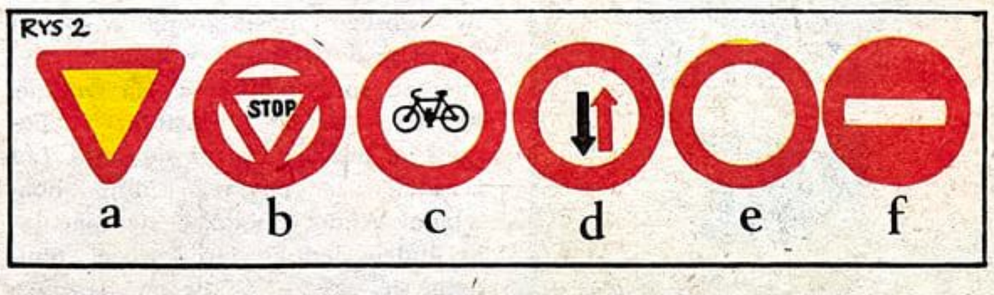

ZADANIE 3

Przyporządkuj poszczególnym znakom drogowym oznaczonym literami A, B, C, D, E, F odpowiadające im określenia słowne, które oznaczone są cyframi od 1 do 6. Prawidłowe określenie wpisz do kuponu konkursowego w postaci cyfry obok oznaczonych przy pomocy liter znaków drogowych. 1 – zakaz wjazdu rowerów; 2 – pierwszeństwo ruchu dla pojazdów nadjeżdżających z prawej strony; 3 – zatrzymanie się przed skrzyżowaniem (stop); 4 – zakaz ruchu wszelkich pojazdów; 5 – zakaz wjazdu wszelkich pojazdów; 6 – uwaga na drogę z pierwszeństwem przejazdu.

PAMIĘTAJ, ŻE...

Wyjeżdżając z pobocza na jezdnię, z bramy na ulicę, z drogi polnej na drogę publiczną, ruszając z zatrzymania lub postoju należy jazdę rozpocząć po upewnieniu się, że nie będzie to utrudniać ruchu pojazdom już poruszającym się. Pojazdy te mają bowiem pierwszeństwo przejazdu.

Wyprzedzając inny pojazd lub kolumnę pieszych, trzeba upewnić się, czy droga jest widoczna na dostateczną odległość. Nie wolno wyprzedzać na przejazdach kolejowych i bezpośrednio przed nimi, na skrzyżowaniu dróg (z wyjątkiem skrzyżowań o ruchu okrężnym, lub na których ruch jest kierowany), przy dojeżdżaniu do wierzchołka wzniesienia, przed przystankami tramwajów oraz na przejściach dla pieszych i bezpośrednio przed nimi. Wyprzedzać należy z lewej strony wyprzedzanego w bezpiecznym dla niego odstępie. Można wyprzedzić pojazd z prawej strony, jeśli przed skrzyżowaniem zbliża się on do środka jezdni i sygnalizuje zamiar skręcenia w lewo.

Przeczytałam w „Świecie Młodych" artykuł o fryzurkach i o pielęgnacji włosów, ale... No właśnie, ja w dalszym ciągu mam wątpliwości, bo nie wiem jak powinnam swoją czuprynę pielęgnować. A włosy mam takie... no, nieszczególne — są rzadkie, szybko się przetłuszczają, w ogóle rozpacz! Jedna znajoma poradziła mi, żebym do mycia używała zwyczajnego mydła. Próbowałam, ale z opłakanym skutkiem — włosy były zlepione i tłuste już zaraz po wysuszeniu. Więc co mam robić, czym je myć?

JOAŚKA

Rada znajomej Joaśki była może i serdeczna, ale... mało skuteczna. Nic dziwnego! Można bowiem myć włosy mydłem, ale trzeba to mydło przed użyciem specjalnie przygotować — drobniutko posiekać nożem a potem w odrobinie wody zagotować w rondelku, aż się wszystkie drobiny mydła w tej wodzie rozpuszczą, aż powstanie taki mydlasty, pieniący się płyn. Dopiero tego mydlastego, pieniącego się płynu używa się do mycia włosów. Jest to sposób może i nie najgorszy tylko że straszliwie pracochłonny i... zupełnie niepotrzebny. W każdym bowiem kiosku można dostać gotowe takie mydlaste płyny — szampony. Ich używanie nie tylko zaoszczędza czas, wcale nie kosztuje drożej, a poza tym poszczególne rodzaje są specjalnie przystosowane do poszczególnych gatunków włosów. Każdy może więc bez większych kłopotów wybrać szampon najbardziej odpowiedni dla siebie. Jaki, o tym za chwilę, na razie parę uwag ogólnych.

Warto przy myciu głowy brać pod uwagę fakt, że woda użyta zarówno do mycia jak i do płukania nie powinna być zbyt gorąca. Szczególnie ważne jest to przy myciu włosów skłonnych do przetłuszczania się — zbyt gorąca kąpiel głowy pobudza gruczoły łojowe do jeszcze silniejszego wydzielania tłuszczu! Temperatura idealna — 37 st. C.

Trzeba również pamiętać o tym, żeby włosy płukać bardzo starannie. Nawet kilkakrotnie! Lepsza jest bowiem w tym przypadku zbytnia przesada niż pozostawienie na włosach drobinek mydła — przy włosach tłustych z natury, wygląda to od razu po wysuszeniu superfatainie, ale i innym rodzajom włosów urody też nie dodaje.

Tak samo jak unikać należy przegrzewania głowy podczas mycia, ważne jest to i podczas suszenia. Pierwsze suszenie odbywa się zresztą w ręczniku. Suchym i włochatym ręczniku, dobrze, żeby był przedtem wygrzany. Dopiero potem używa się elektrycznej suszarki. Mają one na ogół regulację na powietrze cieplejsze i chłodniejsze, tego cieplejszego nie wolno używać w nadmiarze!

Jak często myć? Nie ma na to żadnej reguły. Zależne jest to jednak i od długości włosów i od ich gatunku — włosy krótkie myje się częściej niż długie, włosy tłuste częściej niż suche. Każdy powinien sobie indywidualnie wypracować własną częstotliwość mycia i systematycznie się do niej później stosować — regularność w tej dziedzinie jest jak najbardziej wskazana!

Po tych uwagach ogólnych można już przejść do... szamponów.

Włosy tłuste — szampon RUMIANKOWY, POKRZYWOWY, PIWNY, SYLWIA. Można w tym przypadku rzeczywiście użyć mydeł, ale nie zwyczajnych tylko specjalnych, leczniczych (np. SIARKOWE, SALICYLOWE, DZIEGCIOWE i przygotować je trzeba w w/w pracochłonny sposób. Przy włosach tłustych dobrze jest po umyciu szamponem wypłukać włosy w naparze specjalnej mieszanki ziołowej pn. KAPILOSAN lub nałożyć odżywkę KAPILOFIL.

Włosy normalne — szampon BAMBI, BRZOZOWY, CARINA.

Włosy suche — szampony: PERLISTY, ZIOŁOWY, POLLENA, ŻÓŁTKOWY.

K-R

Leszka z III-ej trzeba było ciągle agitować do roli królewicza, bo albo się obrażał, że musi przebierać się w damskie obuwie, albo narzekał na koszulę z koronkami! Nie lepiej było z doborem krasnoludków, którymi zostały dziewczęta (!); do tego co jedna to roślejsza. Ale kłopoty z obsadą to był dopiero początek. Przed członkami Koła Recytatorskiego z warszawskiego XXII LO było jeszcze wiele pracy. To przedstawienie musiało się udać! Widza, który pierwszy raz przychodzi do teatru, zrazić nie można!

REPORTER Świata Młodych

Krasnoludki są na świecie

Wreszcie nadszedł ten dzień. Widownia, czyli maluchy z pobliskiego Domu Dziecka stawiły się w szkole i ujrzały siedmiu, a raczej sześciu (bo w ferworze przygotowań do przedstawienia zagubił się gdzieś siódmy) krasnoludków. Na dole dzieciaki bawiły się w „cztery diabły na ratuszu" i „Mam chusteczkę haftowaną", a na górze trwały ostatnie przygotowania.

A gdy w świetle reflektora rozegrała się baśń o królewnie Śnieżce, złej czarownicy i siedmiu (— i tak nikt się nie doliczył) — krasnoludkach, maluchy były oczarowane. Siedziały skupione, przejęte po raz pierwszy oglądanym teatrem. Za to później, kiedy aktorzy „porwali" je do tańca, razem próbowały już śpiewać: „Hej-ho, hej-ho, do pracy by się szło!" Ze szkoły wyszły obdarowane jabłkami, lizakami i strojami krasnoludków. Z podwórza długo jeszcze machały rękami.

Dlaczego młodzi aktorzy z XXII LO zaprosili do siebie dzieci z Domu Dziecka?

— To jest tak: w przedszkolu nie brak różnych rozrywek. Poza tym mogą zawsze pójść z rodzicami do teatru czy kina. Zaś w Domu Dziecka takie atrakcje należą do rzadkości, maluchy są ich bardziej spragnione. Wyszliśmy więc z założenia, że jeśli coś robić — to właśnie dla nich.

IWONA LISEK

Redaguje: WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

CZEŚĆ!

Do redakcji nadszedł express polecony od Tomka Stawickiego, znawcy i zbieracza palindromów:

Rzepie, co ty wyrabiasz?!... Palindrom Inki Izdebskiej, który wydrukowałeś w numerze 55 wcale nie jest palindromem, tylko licho wie czym! Sam wiesz chyba najlepiej, że palindrom brzmi jednakowo czytany w obydwie strony, a „OTOMANY WAM A NAM OTO" czytane wspak to: „OTOMANA MAW YNAMOTO". Chyba zażartował z ciebie nasz stary znajomy Chochlik Drukarski!

Przeczytaliśmy ten „palindrom" we dwoje z mgr Kropeczką trzydzieści pięć razy w tę i z powrotem. Rzeczywiście brzmi inaczej, ale tak jakoś zagranicznie...

Zatelefonowaliśmy w tej sprawie do prof. Poligloty, znawcy różnych, dziwnych języków i dowiedzieliśmy się, że „OTOMANA MAW YNAMOTO" znaczy w języku afrykańskiego plemienia Mamba: „OTOMANY WAM A NAM OTO"! W ten sposób afera z palindromem Inki wyjaśniła się. Uffff...

★ ★ ★

Teraz **UWAGA! NOWOŚĆ!**

KĄCIK ESTETY

Zauważyliście pewnie, że na wiosnę, kiedy cała przyroda tak pięknie ozdabia świat i my odczuwamy potrzebę ozdobienia czegoś. Dobrze, jeśli wówczas kierujemy nasze wysiłki na tak zwane generalne porządki wiosenne. Gorzej, gdy usiłujemy u z u p e ł n i a ć piękno przyrody dodatkowymi ozdóbkami. Takie „ozdoby" to na przykład klombiki z szyszek i kamyczków przed namiotami, pstrokate płotki na działkach itp.

Najmodniejszą ostatnio „ozdobą" jest pomalowana stara opona samochodowa. Wypełnia się ją ziemią i sadzi w niej kwiatki.

Kochani! To jest właśnie przykład z l e g o g u s t u! Napiszcie, co myślicie o dobrym i złym guście. Jak jest u Was z tymi „ozdobami"? Mam zamiar napisać o tej sprawie duży artykuł. Wasze listy bardzo mi w tym pomogą!

Do zobaczenia!

Wasz RZEP

– Hmmm... Dab ma pięćset lat przynajmniej... a kiedy wynaleziono opony?

(Rys. W. Lewiński)

RZEPKLUB

Przyjmuję dziś do klubu Jolę Maciejewską i Mirka Krempę. Oto wyszperane przez nich żarty rysunkowe:

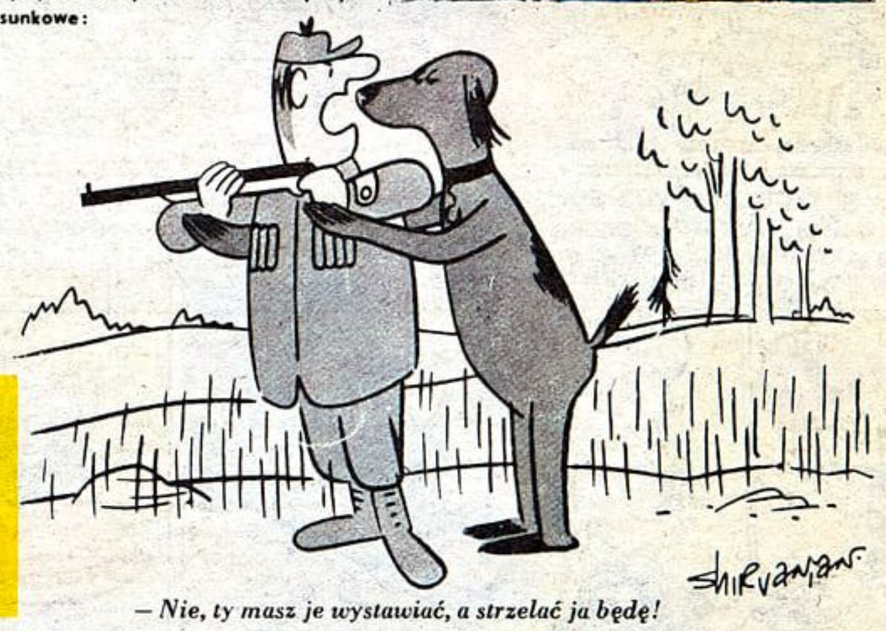

— *Nie, ty masz je wystawiać, a strzelać ja będę!*

nie uda, to i tak umocni zespół. To fajni chłopcy. Moi chłopcy..."

— Po wyjściu z dworca, bezpośrednią kontrolę nad piratem przejmuje patrol: Żabski i Kuba. W odległości pięćdziesięciu metrów idą Milimetr i Mikrus. Pozostali podchodzą do mnie. Będę z druhem przybocznym spacerował po peronie i jak tamci ruszą, podam następne rozkazy. Pytania są?...

Marek odwrócił się od okna. Stali wyprostowani, wpatrzeni w Słonia i gotowi do natychmiastowego działania.

— Jeżeli pytań nie ma — kończył zastępowy — to naprzód! Zbiórka w poczekalni kolejowej. Wychodzimy patrolami w odstępach dwuminutowych. Acha, rodziny powiadomione, że dzisiaj przyjdziemy później...

X X X

Zatrzymali się w dole. Biszkopt rozglądał się bezradnie. Wokół nich rozciągała się czarna pustynia, po której leciały smagane wichrem ostre igły lodu. „Czyżbym zabłądził?... — przemknęła straszliwa myśl — Właśnie teraz, niemal przy końcu?..."

— Co dalej? — Zocha musiała krzyczeć, aby ją usłyszał.

— Nie wiem... Nic nie widać. Zjechaliśmy prawidłowo, gdzieś tutaj powinien być słup ze szlakiem...

— A jeżeli jest przysypany?

— Tego właśnie najbardziej się boję...

— No więc co robimy?... Nocować tutaj chyba nie myślisz? Trzeba iść.

Wiatr uderzył z nagła ostrymi igiełkami lodu. Zawodząc przejmująco targał ubraniami, zbijał z nóg i milkł nagle jakby gotując się do następnego, jeszcze mocniejszego uderzenia. Wtedy właśnie Biszkopt krzyknął:

— Jest! Jest!... Słyszysz?!

— Co?!... Nic nie słyszę!

— Huragan!... Tam szumi Huragan — krzyczał z radością Biszkopt — Idziemy!

I nie mylił się. To szumiał wodospad na Wrzosówce. W chwilę potem ujrzeli chybotliwe światło nad schroniskiem. Jeszcze kilkaset metrów.

— Tutaj trzeba zdjąć narty i po schodach zejść w dół. — powiedział chłopiec, któremu wrócił dobry humor i pewność siebie.

Droga jednak nie była taka łatwa jak w pierwszej chwili mogło się zdawać. Schody opadały stromo w dół, a na stopniach piętrzyły się garby lodu. Ciężkie, narciarskie buty nie znajdowały na nich oparcia.

— Czy nie ma innej drogi? — spytała Zocha.

— Nie... Musimy zejść tędy. To tylko kilka metrów i zaraz jest pomost.

Energicznie zarzucił narty na ramię i chwytając się poręczy, ostrożnie zaczął schodzić w dół. W chybotliwym świetle lampy kołyszącej się nad nimi widział jak Zocha poszła w jego ślady. Gdy stanął na ostatnim stopniu, odetchnął i rozejrzał się wokół. Pomost biegł po ścianie wąwozu dochodząc z prawej strony do samego wodospadu. Z lewej natomiast wychodził na drogę do miasta.

— Tutaj też nie będzie za wesoło — powiedział, gdy Zocha stanęła tuż za nim — Oblodzenie!

W świetle lampy widać było spiętrzone garby lodu ciągnące się wzdłuż pomostu. Jedynie przy poręczach, od strony strumienia, była wydeptana wąska ścieżka. Drogę do niej przegradzał wał lodu. Stanąć na nim, równało się zlecieć w dół. „Tutaj właśnie powinna być siatka zabezpieczająca..." — pomyślał chłopiec.

— No i co? — usłyszał za sobą podniecony głos Zochy.

— Myślę nad tym, jak dostać się do poręczy. Słyszysz?... — wskazał ręką czarną odchłań pod nimi — Jest tego jeszcze z piętnaście metrów. Wody niewiele, ale głazy. Trzeba jednak spróbować. Potrzymaj narty!

Mając wolne obie ręce, odważnie postawił prawą nogę na szczycie lodowego garbu. Potem pochylił się do przodu wyciągając jednocześnie ręce w kierunku poręczy. Jeżeli nie zrobię tego zaraz... natychmiast... — pomyślał — to nie odważę się nigdy... Już!" Odbił się mocno lewą nogą. Wyciągnięte do przodu ręce dosięgały poręczy. Zacisnął na niej palce aż do bólu i odetchnął z ulgą. Teraz przekroczenie lodowej przeszkody było kwestią sekund. Już odważnie spojrzał w dół. Nie zobaczył dna. Słyszał jedynie zły pomruk przewalającej się po głazach wody.

C.d.n.

opowieści pradziadka Hieronima

SKĄD SIĘ BIERZE WODA SODOWA

WIECZÓR 1 • ODC. 18 P.T. BEZ TYTUŁU

tekst & rysunki T. BARANOWSKI

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa; ADRES ODDZIAŁU: al. 3 Maja 7, 40-096 Katowice

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki, Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Ewa Kłosiewicz, Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wojciech Pielecki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska, Bożena Zwolińska.

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	28-56-18

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA — RSW „Prasa—Książka—Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00—368 Warszawa, ul. Koszykowa 6 A Telefony: Dyrektor 28-00-73, Dział Wydawniczy 20-30-32, 29-56-19. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo - telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa—Książka—Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00—958 Warszawa, konto PKO nr 1331-71 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr indeksu 35046.

Redaktor odpowiedzialny: Jerzy Dąbrowski

Opracowanie graficzne: Tadeusz Baranowski

Redakcja techniczna: Henryka Żochowska

DRUK: Państwowe Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego", Warszawa.

Zam. 61/2908 J-78

Nr indeksu — 35039/35046.

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

HENRYK LEŚNIOWSKI

AKCJA „PIRAT"

6.

— Co z nartami?

— Właśnie, od wyjścia z Czeskiego głowię się nad tym! Przydałby się sznurek. Wtedy poszedłbym pierwszy, a ty spuściłabyś narty za mną.

— A tak?!

— Przecież ich tutaj nie zostawię. Będę schodził trzymając je w ręce.

— To jest piętnaście metrów i ostre głazy na dole... Wiesz, trochę mnie strach oblatuje... — i dodała ciszej — Teraz żałuję, że namówiłam cię na ten wypad.

— Coś ty! — obruszył się — Przecież nic nam nie grozi!

— Masz rację. Zresztą... nie mamy teraz innego wyjścia tylko iść naprzód.

— No właśnie. Słuchaj, a gdybyśmy tak wzięli pasy?!... Przeciągniemy je między wiązania nart, zapniemy i przez ramię.

— To jest myśl! — ożywiła się Zocha.

Zaczęła schodzić pierwsza. Biszkopt jeszcze przez chwilę mocował się z paskiem, który ciągle wysuwał się ze zmarzniętych palców. W końcu, gdy udało mu się go założyć i już miał wejść w ciemną czeluść gardzieli, musiał gwałtownie przysiąść na śniegu chwytając jednocześnie... opadające spodnie. „Szczęście, że teraz a nie niżej — pomyślał — Ale co zrobić skoro pasek wykorzystało się do innych celów?!"

Przez chwilę był w nie lada kłopocie, lecz przypomniał sobie agrafkę...

— Halo! — doleciało go z dołu przygłuszone wołanie — Dlaczego nie schodzisz?

— Przecież nie można tak jedno za drugim — odkrzyknął nachylając się nad otworem. — A jak bym ci tak spadł na głowę?! Już idę!...

Dokładnie otrzepał buty ze śniegu, aby nie ślizgały się po żelaznych klamrach wbitych w skalną ścianę i służących za stopnie. Potem wsadził w otwór koniec nart i wyszukawszy nogą pierwszą klamrę zagłębił się w ciemną gardziel.

Schodził powoli, ostrożnie wyszukując niższy stopień. Gdy zatrzymał się, aby odpocząć, wolną ręką otarł spocone czoło choć z dołu szedł potężny wiatr. Gdzieś w połowie drogi uczuł, że ramię, przez które przewiesił narty, zaczęło drętwieć. Gwałtownie przytulił się do klamer. „Cholerne dechy! — mruknął — Gdyby nie one..." Spojrzał w dół. Końca jednak nie było widać. „Spokojnie... Tylko spokojnie..." pomyślał.

X X X

Zaledwie Słoń zdążył przełknąć ostatnią kanapkę przyniesioną przez Marka, chłopcy zaczęli wracać. Już z daleka słychać było jak głośno otrząsali śnieg z butów i dzielili się wrażeniami. Wchodzili zaczerwienieni od mrozu i wiatru, i już od drzwi pytali: „I co, klapa?!... Złapany?!..."

Słoń nie odpowiadając bezpośrednio, dokonywał nowego podziału zadań:

— Pirat przyjeżdża pociągiem o 18,10. Trzeba obstawić dworzec. Tylko ostrożnie, nie jest sam! A więc Czarny i Komorocha stoją na peronie, bo tamci mogą próbować przejść przez tory. Aha, uważajcie, na Biszkopta. Na pewno będzie gdzieś za nimi...

Marek stał przy oknie i patrzył w milczeniu na chłopców. „To był zupełnie słaby zastęp — myślał — A może tylko wydawało mi się?... Może to ja nie umiałem pracować z nimi? Ach, żeby tu był Brzoza... On by wiedział co zrobić w takiej sytuacji... A ja... ja przecież jestem niewiele od nich starszy..."

— Milimetr i Mały — ciągnął tymczasem Słoń — stoją przy wejściu do poczekalni i bufetu. Zabski z Baleronikiem obsadzają wyjście do miasta. Ubezpiecza ich od strony peronu Kuba. Jak ich zobaczysz, Kuba, to ruszasz do wyjścia i przechodząc obok Zabskiego i Baleronika mówisz: „Czołem chłopcy!"

„Dobrze, że tutaj przyszedłem — myśli Marek — Pewnie nie dałbym wiary ich opowiadaniom. Jeżeli nawet ta akcja się

Ciąg dalszy na stronie 7